

# JESTES WYBRANY

**Marcin  
Jakimowicz**

Jak Bóg powołuje  
tych, którzy się  
nie nadają

**ROZDZIAŁ 1.**

# **ARGUMENTY**



**J**ednym z moich ukochanych proroków jest człowiek, o którym śmiało można powiedzieć, że należy do najbardziej toksycznych postaci biblijnych. Gdy Bóg mówi do Jonasza – bo właśnie o tym proroku mowa – „Pójdiesz do Niniwy” (por. Jon 1,1), ten w ogóle nie dyskutuje z Najwyższym, tylko od razu... ucieka, czyli wsiada na okręt płynący w przeciwnym kierunku, po czym kładzie się spać. Jonasz jest tak poplątaną osobą, że natura reaguje na jego bunt... sztormem. Zrywa się potężna burza. Marynarze, którzy od lat żeglowali po morzach i oceanach, w życiu czegoś takiego nie widzieli! „O co chodzi?!” – myśleli z drżeniem, tak bardzo przeraziła ich nawałnica. Próbowali więc dowiedzieć się, o co chodzi, rzucając losy, które miały wskazać winnego, „a los padł na Jonasza” (Jon 1,7b), który chrapał sobie smacznie pod pokładem. Obudzili go zatem. „Tyle lat płynamy i w życiu nie widzieliśmy takiej burzy!”. „A to pewnie z mojego powodu – wybąkał prorok – bo ja uciekam przed Panem Bogiem”. Po takiej odpowiedzi bez najmniejszych skrupułów wyrzucili go więc za burtę i od razu nastała cisza jak makiem zasiał.

Wypluty (dosłownie: „zwymiotowany”) przez rybę prorok pomaszerował do Niniwy. „Niniwa była miastem bardzo rozległym, na trzy dni drogi” (Jon 3,3) – czytamy. Tymczasem „począł więc Jonasz iść przez miasto jeden dzień drogi i wołał” (Jon 3,4). Dlaczego przemierzenie miasta zajęło mu tylko jeden dzień? Biegał jak Usain Bolt? A może kompletnie nie zależało mu na nawróceniu miasta? Nie wiemy. Natomiast pewne jest, że to jego głoszenie wystarczyło, by mieszkańcy się nawrócili. A gdy to się stało... Jonasz był bardzo rozczarowany: „Ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić i nie zesłał jej. Nie podobało się to Jonaszowi i oburzył się” (Jon 3,10-4,1). Chciał zobaczyć widowisko pod tytułem „spektakularne zniszczenie Niniwy”, które krytycy pewnie porównaliby do któregoś ze znakomitych filmów o ostatnich dniach Sodomy i Gomory. Czekał i czekał, a ludzie, jak na złość... odpowiedzieli na Boże wezwanie.

Co za obrazek! Nawraca się ogromne miasto, a Jonasz ma o to do Boga pretensje.

Jakby tego było mało, zirytowany prorok położył się spać pod krzewem rycynusowym. Gdy „z nastaniem brzasku dnia następnego Bóg zesłał robaczka,

aby uszkodził krzew, tak iż usechł” (Jon 4,7), Jonasz eksplodował: „Życzył więc sobie śmierci i mówił: «Lepiej dla mnie umrzeć aniżeli żyć!»” (Jon 4,8).

Księga kończy się pięknym dialogiem. Bóg mówi do Jonasza: „Czy słusznie się gniewasz?”, a ten odpowiada: „Tak, gniewam się śmiertelnie!” (por. Jon 4,9). I koniec. Nie ma happy endu. Nie czytamy, że prorok padł ostentacyjnie na kolana, zaszlochał, w ramach skruchy poszedł na pielgrzymkę do Częstochowy, tylko: „Gniewam się śmiertelnie”.

Myślę sobie, że jeśli Bóg jest w stanie posłużyć się tak „toksycznym” prorokiem, to jakie argumenty mamy w zanadru, aby przekonać Go, że nie nadajemy się do tego, by głosić?



Jeżeli słyszysz: „Wy dajcie im jeść!” (Mt 14,16), ale, widząc głodny tłum, wołasz spłoszony: „Nie mam nic prócz pięciu chlebów i dwóch rybek” (por. Mt 14,17), to masz rację – nie nadajesz się, czyli się nadajesz...

„Tych zaś, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci” (Mt 14,21),

**Jeśli Bóg jest w stanie  
posłużyć się tak  
„toksycznym” prorokiem,  
to jakie argumenty mamy  
w zanadrzu, aby przekonać  
Go, że nie nadajemy się do  
tego, by głosić?**



a pamiętajmy, że Żydzi są bardziej „dzielni” niż neokatechumenat, więc mogło tam być ponad trzydzieści tysięcy ludzi. Istniało zatem spore ryzyko, że apostołowie solidnie się wygłupią. Gdyby Jezus rozmnożył chleb, a potem powiedział im: „No, chłopcy, zajmijcie się dystrybucją”, to rozumiem, ale apostołowie musieli wykonać krok wiary i z tą odrobiną, którą mieli w dłoniach, ruszyć do ludzi. Wtedy doświadczyli cudu.

---

## **ARGUMENT 1 – O PRZESZŁOŚCI**

Często słyszę: „Jak mam wyjść, by głosić Dobrą Nowinę, skoro nie miałem dobrej (albo żadnej) relacji z moim ojcem?”. Nieprzypadkowo socjologowie i psychologowie nazywają pokolenie schyłku XX wieku „pokoleniem sierot”.

Przed laty pojechałem jako dziennikarz do nowicjatu jednego z zakonów. Przede mną siedziało dwudziestu jeden chłopaków (nowicjuszy i studentów). „Panowie – zapytał magister nowicjatu – kto z was miał w miarę normalną relację z ojcem?”. Do góry

podniosły się dwie ręce, a dziewiętnastu czerwieniących się młodych mężczyzn wbiło wzrok w podłogę. Ich przełożony powiedział do mnie: „Zobacz, Marcin, dziewiętnastu chłopaków nie miało żadnej relacji z ojcem, a za kilka lat będziemy się do nich zwracać «ojcze»”.

„To nie jest konflikt pokoleń, to prawdziwa przepaść” – diagnozował przed laty Josh McDowell. Na jednej krawędzi rodzice wołają coś do dzieci, na drugiej dzieci sprawiają wrażenie, że ich nie słyszą albo nie rozumieją. A statystyki mówią, że aż 66% nastolatków rozmawia ze swoim tatą mniej niż godzinę w tygodniu.

Do dziś pamiętam pewną modlitwę wstawienniczą sprzed lat, gdy moja koleżanka modliła się nade mną, wypowiadając tylko: „Abba, Tatuś”. Dzisiaj wiem, że jest to najbardziej terapeutyczne słowo świata, ale wtedy, gdy do moich uszu dobiegało to powtarzane w nieskończoność określenie, byłem cały spięty. „Tatuś, tatuś, tatuś”... Gdy powtórzyłem ten manewr we wspólnocie, po spotkaniu podeszło do mnie kilku mężczyzn i powiedziało, że bardzo trudno było im wejść w tę narrację.

Jezus tymczasem przyszedł po to, by objawić serce Ojca. Wziąłem sobie kiedyś Ewangelię z dnia i zacząłem wypisywać: „Ojca, Ojca, Ojca, Ojca, Ojca, w Ojcu, Ojciec, Ojciec, w Ojcu, Ojciec, do Ojca, Ojciec”. Po tej wyliczance napisałem na Facebooku: „Nie sądzicie, że Jezus chce nam coś przekazać?”. Wyliczyłem, że jedynie w trzech rozdziałach Ewangelii Janowej (J 14-16) słowo „ojciec” pada aż 44 razy! Według mnie to ratunek dla pokolenia sierot – Jezus swoim życiem na ziemi objawiał serce Ojca nawet wówczas, gdy bezradny krzychał: „Czemuś mnie opuścił?” (por. Mk 15,34). Tak, nawet wtedy!

Przed laty spotkałem chłopaka, którego życie odmieniły właśnie te słowa Jezusa z krzyża. Pamiętam jego twarz, błysk oczu, gdy mi o tym opowiadał. Jego historia nie zaczęła się jednak sielankowo. „Gdy byłem mały – mówił – zostawił nas ojciec. Znalazł sobie nową kobietę, wymienił moją mamę na «lepszy model». Świat mi się zawalił. Znienawidziłem go i w ogóle całą instytucję ojcostwa. To ogromne rozdarcie doprowadziło mnie do potężnego buntu. Mama uparła się, bym przystąpił do sakramentu bierzmo-

wania, a nasz katecheta powiedział: «Jest Wielki

Post, pójdziemy na drogę krzyżową». Wszedłem do kościoła w chwili, gdy ksiądz czytał słowa, które Jezus wykrzyczał na krzyżu: «Boże mój, Boże, czemuś Mnie opuścił?». Sparaliżowało mnie. Wiem, jak absurdalnie to zabrzmiało, ale miałem wrażenie, że Jezus wykrzyczał te słowa ze względu na mnie. Że ujrzał mnie w przedsionku kościoła i zawołał: «Tato, dlaczego mnie zostawiłeś?». Nigdy nikt nie był mi tak bliski, jak ten wiszący na krzyżu Skazaniec. Odnalazłem się w tym krzyku. To jedno zdanie sprawiło, że wróciłem do Kościoła, a po latach formacji i terapii odkryłem, że nie jestem sierotą”.

Ta historia jest też znakomitą przykładem na to, że choć zazwyczaj mamy gotowe scenariusze dotyczące tego, w jaki sposób ktoś powinien się nawrócić, tak naprawdę nie wiemy, kiedy przyjdzie ta chwila. Nie wiemy, które zasiane przez nas słowo kogoś dotknie i kiedy to nastąpi. Opisywana wyżej sytuacja wyglądała przecież na przegraną na starcie: zbuntowany chłopak na siłę zaciągnięty do bierzmowania i „wzięty za fraki” na drogę krzyżową. A jednak....

Inny przykład? Kilka lat temu na warszawskiej konferencji „Serce Dawida” spacerowałem sobie

**Choć zazwyczaj mamy  
gotowe scenariusze  
dotyczące tego, w jaki  
sposób ktoś powinien się  
nawrócić, tak naprawdę  
nie wiemy, kiedy przyjdzie  
ta chwila. Nie wiemy, które  
zasiane przez nas słowo  
kogoś dotknie i kiedy to  
nastąpi.**



z Bogdanem „Kryzysem” Krzakiem. Pseudonim sporo mówi o jego życiu i problemach, z jakimi się zmagał. „Często jeżdżę po różnych wspólnotach, poprawczakach, domach dziecka – opowiadał mi (dziś pracuje jako terapeuta uzależnień) – ale nie biorę więzień”. „Dlaczego?” – zapytałem. „Bo przed laty zaprosili mnie do więzienia w Nowym Wiśniczu. Powiedziałem świadectwo i w ogóle nie było żadnej reakcji. Miałem wrażenie, że oni wszyscy wyrwali się z celi tylko po to, by mieć wolne. Odtąd nie mówiłem już świadectwa w żadnym więzieniu”. I w tym momencie podszedł do nas dobrze zbudowany, „wydzarany” facet. „Ty jesteś «Kryzys»?” – zapytał. „Tak!” – wybąkał zdumiony Bogdan. „Cześć! Grzegorz Czerwicki... Wiesz, pamiętam, jak byłeś przed kilku laty u nas w Nowym Wiśniczu. Chłopie, całą noc przepłakałem po twoim świadectwie. Tak bardzo mnie poruszyło. Nie mogłem tego okazać przy kumplach, bo wszyscy mieliśmy kamienne twarze”. Poker face...

Nie wiemy, które wypowiedziane przez nas słowo kogoś dotknie. Sama historia „Kryzysa” jest dla mnie lekcją, by nikogo nie oceniać. Kto sądzi – błądzi.

Wyobraź sobie taką sytuację. Na jednej z ulic Bielecka-Białej młody, „napakowany”, ogolony na tyso

chłopak z szalikiem miejscowego BKS-u zaczyna bić przechodnia. Pozornie jasna sytuacja: agresor i ofiara. A to właśnie opowieść o Bogdanie, który nieprzypadkowo nosił pseudonim „Kryzys”. Jest jednym z najpiękniejszych ludzi, jakich w życiu spotkałem. Ma za sobą długą drogę przebaczenia i uzdrowienia. „Zanim poznałem Pana Boga – opowiadał mi kiedyś – miałem taką misję, że gdy widziałem na ulicy pijanego mężczyznę, to go zaczepiałem. Kalkulowałem: skoro idzie pijany, to prawdopodobnie, gdy wróci do domu, jego dzieci i żona będą mieli przerąbane. Wolałem więc dać mu «profilaktycznie» w pysk. Myślałem: jeśli ja mu wpieprzę, to albo się zmęczy, albo – nawet jeśli jest silniejszy ode mnie – ja zacznę uciekać, on trochę mnie pogoni i może nie będzie miał ochoty bić w domu swoich najbliższych”. Ciekawa misja ratowania dzieci.

---

Wspominałem już o tym, że często jako wymówkę słyszę słowa: „Nie nadaję się do głoszenia Ewangelii, bo nie miałem dobrej relacji z ojcem”. Hm, a w jakiej sytuacji był biblijny Dawid?

Gdy prorok Samuel przyszedł do Betlejem, na przeciw niego wyszła starszyzna miasta. To nie było spotkanie w zaciszu domu Jessego, ale znaczące wydarzenie. Sprawujący władzę w Betlejem zapytali: „Dlaczego do nas przychodzisz? Jakie są twoje zamiary?”. Czemu byli tak spłoszeni? Bo Biblia mówi, że dotąd „żadne słowo Samuela nie upadło na ziemię” (por. 1 Sm 3,19). Ten prorok do tej pory nigdy się nie pomylił, miał stuprocentową precyzję „słowa poznania” i proroctwa, dlatego właśnie lokalne władze były przestraszone – gdyby Samuel zapowiedział, że Betlejem zostanie zniszczone, to Betlejem zostałoby zniszczone. „Naprzeciw niego wyszła przełęczniona starszyzna miasta. Jeden z nich zapytał: «Czy twe przybycie oznacza pokój?»” (1 Sm 16,4). Samuel „odpowiedział: «Pokój. Przybyłem złożyć ofiarę Panu»” (1 Sm 16,5).

Jak więc widać, nie była to kameralna sytuacja. Całe Betlejem było świadkiem wydarzeń w domu Jessego. A ten – wbrew temu, co bardzo często słyszymy – nie przedstawił prorokowi swego syna Dawida na samym końcu. On w ogóle go nie przyprowadził!

„Ilu masz synów?”. Siedmiu. Jesse zaczął prezentować prorokowi jednego syna po drugim. Wszyscy

piękni, rośli jak dęby. Siedmiu wspaniałych, jak w westernie. Siódemka to dla Izraelitów liczba pełni. I prorok, który dotąd się nie mylił, widząc kolejnych synów Jessego, za każdym razem wypala: „Z pewnością przed Panem stoi jego pomazaniec” (1 Sm 16,6). Pudło, pudło, pudło... O co chodzi? „Nie masz już żadnego innego syna?” – pyta. „Jest jeszcze jeden, ale on pasie owce” – bąka Jesse, czerwieniąc się (por. 1 Sm 16,11). I wówczas nadbiega Dawid. Najmłodszy syn, „wzięty wprost od owczych zagród” (por. Ps 78,70), którego wstydził się rodzony ojciec, zostaje namaszczony na największego króla w historii Izraela.

---

## **ARGUMENT 2 – O NIEKORZYSTNYCH OKOLICZNOŚCIACH**

„Tu zawsze jedni mówią tak, drudzy inaczej, a to wszystko jest jednak bardziej skomplikowane” – pisał Zbigniew Rokita w *Kajś*. I nie dotyczy to jedynie opowieści o Górnym Śląsku... Choć w głowach snujemy plany ewangelizacyjne, a Kościół podaje nam do ręki konkretne, sprawdzające się „w praniu” narzędzia (na przykład kurs Alpha), tak naprawdę nie

mamy pojęcia, w którym momencie ludzie przeżyją spotkanie z Bogiem i doświadczą Jego miłosierdzia. Poznałem wiele osób, których doświadczenia mnie zdumiewały, które nawrócenie czy spotkanie z Najwyższym przeżywały wśród bardzo niekorzystnych duszpasterskich „okoliczności przyrody” – w chwili, gdy nic nie zapowiadało początku relacji z Chrystusem. Jedną z takich osób była siostra Paula – benedyktyńska z Jerozolimy. Jej spotkanie z Ukrzyżowanym było zdumiewające...

Odwiedziłem ją w 2007 roku w klasztorze na Górze Oliwnej. Na stole wylądowały słodkie winogrona i pyszny sok. Pastelowy głos Pauli Janiny Marii Malczewskiej tonął w potoku słów muezina z pobliskiego minaretu:

„Urodziłam się 15 października 1929 roku jako Rachela, w rodzinie żydowskiej mieszkającej w wiosce Troszyn nieopodal Ostrołęki – opowiadała spokojnym głosem. – Mój tatuś Simche był bardzo dobrym i uczciwym kupcem. Gdy miałam trzy latka, umarła moja mama, a tata ponownie się ożenił. Nowa mamusia była dla mnie tak dobra, że nigdy nie nazwałam jej macochą. W 1939 roku urodził się mój braciszek

lcchak. W 1941 roku zginął tatuś, a ja trafiłam do łomżyńskiego getta, z którego dwukrotnie cudem udało mi się uciec.

Za pierwszym razem pomogli mi Polacy. Pięć osób przebiegło przez bramę, mnie – szóstą – złapali gestapowcy. Miałam trzynaście lat. Kazali mi odwrócić się do ściany. Byłam pewna, że zostanę rozstrzelana, ale zabrali mnie na gestapo. Tego dnia złapali w Łomży kilku innych Żydów, m.in. doktora uciekającego do żony, która była Polką. Spędziłam na gestapo całą noc. Słyszałam krzyki, płacz dzieci, odgłosy bicia. Nad ranem kazano mi wyjść. Znów byłam przekonana, że prowadzą nas na rozstrzelanie, ale trafiłam z powrotem do getta.

Trzynaście lat to już nie dziecko... Miałam swój rozum. Gdy Niemcy mnie bili, pytając, dokąd uciekałam, kłamałam: «Jestem sierotą. Babcia kazała mi biec, gdzie oczy poniosą». Za nic nie chciałam zdradzić kryjówki mojej rodziny, bo wiedziałam, że zniszczą nasz dom. W nocy 1 listopada 1942 roku, gdy getto było likwidowane, udało nam się schronić z mamą i bratem. Słyszeliśmy płacz dzieci, przerażające krzyki. Aż dwie noce leżeliśmy w naszej kryjówce jak zabici. W końcu jeden z Polaków powiedział: «Możecie

już wyjść». Uciekliśmy do lasu. Niemcy zorganizowali łapankę, ale ponieważ sami nigdy nie wchodzili do lasu, wysłali tam Polaków. Jeśli Polacy byli dobrzy, to nas «nie zauważali». Za złapanie Żyda dostawali trzy kilogramy cukru. To był prawdziwy rarytas, majątek! Ci, którzy przeczesywali mój las, byli dobrzy. «Nie zauważyli» mnie pod krzaczkiem. Wyszłam z lasu, ale mojej mamusi i braciszka już nie było. Pewnie biedna mama pomyślała: «Złapali moją Rachelę, nie mam po co się ukrywać». Nie wiem, co się z nimi stało. Czy zginęli przeze mnie? To mój ogromny krzyż.

W południe 6 stycznia 1943 roku szłam z koleżanką przez wieś. Byłam w spodniach, a wówczas dziewczynki nie chodziły jeszcze w spodniach, miałam warcokce. «Żydówki!» – zaczęli krzyczeć za nami chłopcy. Rzucali w nas zamarznętym śniegiem. Byłyśmy przerażone, bo tą drogą często przejeżdżali Niemcy. Na rozstaju stał duży krzyż. W mojej główce zrodził się szalony pomysł: «Jeśli uklęknę pod krzyżem, to pomyślą, że jestem Polką i zostawią mnie w spokoju». Po raz pierwszy w życiu krzyknęłam: «O, Jezu!». Chłopcy zrozumieli, że pomylili się i odeszli. Ukrywałam się przez długi czas w kopcu na ziemniaki.

Tam pod krzyżem coś się stało. Wołałam: «Panie, Boże moich ojców, Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba, ja nie chcę Cię zdradzić, ale powiedz mi, kim jest ten Jezus?». Ten ukrzyżowany człowiek, prześladowany, cierpiący. Czułam, że jest mi bardzo bliski, nieustannie o Nim myślałam. Zakochałam się w Nim. Czym jest ta miłość? A był pan kiedyś zakochany? Tak? To to samo.

Modliłam się: «Jezu, jeśli mnie chcesz, pójdę do klasztoru». Zawarłam z Nim umowę: wyjdę i przestanę się ukrywać, ale On zadba o moje bezpieczeństwo. Zdobyłam się na szaleństwo. Wyszłam z kryjówki. Wcześniej modliłam się o to, by umrzeć, byle tylko nie zostać chrześcijanką. Poznałam chrześcijan z najgorszej strony...

Pan Jezus mnie oczarował. Znalazłam w Nim wszystko. Wiedziałam jedno: albo klasztor, albo śmierć. Ale śmierć nie przychodziła, a pragnienie klasztoru było tak silne, że wybrałam się pieszo w drogę – przesłam siedemdziesiąt dwa kilometry. Siostry nie bardzo wiedziały, co ze mną zrobić. Wcale nie przyjęły mnie z otwartymi ramionami. Jedna z nich była antysemitką i nie wyobrażała sobie życia z Żydówką. Na szczęście ich kierownik duchowy

powiedział, że mają mnie przyjąć na rok. Co ciekawe, tak się z tą siostrą zżyłyśmy, że gdy przyjechała moja rodzina, by mnie odebrać z klasztoru, jako pierwsza powiedziała, że mnie nie odda (śmiech). Bo moja rodzina nie pogodziła się z tą decyzją.

Po wojnie w Wielki Wtorek 1945 roku zostałam ochrzczona (przyjęłam imiona Maria Janina), w Wielką Środę wypowiadałam się, a w Wielki Czwartek przystąpiłam do komunii. Chrzest z obawy przez narodowcami odbył się przy zamkniętych drzwiach. Takie czasy. W październiku wstąpiłam do Opactwa pw. Przenajświętszej Trójcy w Łomży. Przyjęłam imię Paula.

Ciocia i wujek wciąż mnie szukali. W 1947 roku znaleźli mnie i chcieli wyciągnąć z klasztoru. Pisali nawet do biskupa. Oszukiwali mnie, że mój tata żyje... Oni biedni nie rozumieli, czym jest powołanie, i myśleli, że zostałam za klauzurą w dowód wdzięczności".

Małe wyjaśnienie, bo trzeba tu zrozumieć kontekst. Pokolenie Żydów, któremu cudem udało się uciec z pożogi Holocaustu, zapamiętało pruską dewizę wypisaną na sprzączkach pasów hitlerowców: *Gott mit uns* (niem. „Bóg z nami”). Z tym kojarzyli chrześcijaństwo. Doświadczyłem tego kiedyś podczas

pobytu w Tykocinie, gdy na brukowanych uliczkach spotkałem wycieczkę z Izraela. Spoglądali na mnie z nieufnością. Dopiero po chwili zorientowałem się, że na koszulce noszę napis po hebrajsku: „Jeshua”. Jak różnie reagowaliśmy na Imię ponad wszelkie imię (por. Flp 2,9)! Oni przyjechali tu, by opłakiwać swoich rodaków, którzy przed Holokaustem stanowili niemal połowę mieszkańców miasta. Rozstrzelano ich w lesie w Łopuchowie w sierpniu 1941 roku.

A mała Rachelą dorastała niedaleko Jedwabnego (tu zginęła część jej rodziny) czy Szczuczyna, który pamięta krwawy pogrom urządzony Żydom rękami chłopów podburzonych przez działaczy Stronnictwa Narodowego. Co ciekawe, sama benedyktyńska nigdy nie karmiła się opowieściami o polskim antysemityzmie i nie pozwalała sobie na rozdrapywanie ran. „Kochać jest trudniej niż nienawidzić” – ucinała temat.

Profesję złożyła 8 września 1949 roku. Za klauzurą złożyła deklarację: „Chcę być ofiarą za naród Izraela”. Podobnie jak biblijna Estera czy karmelitanka Edyta Stein stała w wyłomie muru, w miejscu proroczego objawienia Boga. W 1976 roku siostra Paula przeniosła się z Łomży do klasztoru na jerozolimskiej Górze

Oliwnej: „Napisałam do jerozolimskiej przełożonej, że nie znam za bardzo francuskiego, ale przecież skoro w klasztorze się milczy, to chyba tak jest lepiej – śmiała się. – Siostry przyjęły mnie z radością”.

„Radość” była słowem kluczem naszej rozmowy. Dewiza siostry Pauli? „Módl się i się uśmiechaj”. „Do końca życia pamiętała o imieninach każdej z nas, nawet tych, których już nie znała – opowiadały siostry. – Pisała nam: «Do zobaczenia w niebie»”. Aż do samego końca opiekowała się gośćmi. Współczująca dla wszystkich, serdeczna i otwarta na każdego. Szyła siostrom buty, była mistrzynią nowicjatu.

„W Łomży czułam się bardziej Polką, tu – Żydówką – opowiadała mi w Jerozolimie. – Najpierw chciałam nawrócić całego Izraela, a teraz modlę się razem z Izraelem. Taka zmiana”.

Gdy zapytałam ją o jej dewizę życiową, powiedziała: „Chcę być Jego uśmiechem”. I dodała: „Dziś, po pięćdziesięciu latach spędzonych w klasztorze, wiem jedno: nie umiem się modlić. Bogu zależy na tym, bym była szczerą. To dla Niego najważniejsze. Modliłam się na przykład wtedy, gdy cierpiałam. Ooo tak, wówczas nie miałam już siły udawać,

**Dziś, po pięćdziesięciu latach  
spędzonych w klasztorze,  
wiem jedno: nie umiem się  
modlić. Bogu zależy na tym,  
bym była szczera. To dla  
Niego najważniejsze.**

s. Paula, benedyktynka z Góry Oliwnej

---

a moje wołanie było szczere. Wiem, że jedyny sposób na modlitwę to... modlitwa". Nic dziwnego, że siostry widziały ją często (nawet bardzo schorowaną) na nocnych adoracjach.

„Moje krzyże? Zerwanie z rodziną, myśl, że być może byłam przyczyną śmierci mamusi i braciszka, zerwanie z ojczyzną, z klasztorem w Łomży. To bardzo trudne. Ale zaczytywałam się w Małej Teresce i już na początku powiedziałam: «Panie Boże, niech będzie najciężej, ale krótko!». Żyję jednak do dziś. Nieraz już mówiłam Panu Jezusowi, że mnie oszukał (śmiech)". Doczekała się. Zmarła 12 stycznia 2019 roku w wieku 89 lat.

„Ludzie mówią, że nie ma Boga, a On jest! Jesteśmy cali objęci Jego opieką i miłością – opowiadała. – Palec Boży jest wszędzie. I w radościach, i w cierpieniach. W każdej chwili naszego życia. On pisze prosto po krzywych liniach – jestem tego dowodem. Czytamy o proroku Danielu: «Miał on w górnym pokoju okna skierowane ku Jerozolimie. Trzy razy dziennie padał na kolana, modląc się i uwielbiając Boga» (por. Dn 6,11). Ja czuję się takim Danielem w habicie. Jestem po to, by uwielbiać”.

---

### ARGUMENT 3 – O SŁABOŚCIACH

Często słyszę: „Jak mam walczyć? Nie mam w dłoni żadnego oręża”. Naprawdę? Posłuchaj kilku biblijnych historii...

Najpierw pomyśl o wspomnianym już Dawidzie. I jeśli nadal, widząc ogromną, nacierającą na ciebie armię, wołasz: „Mam w dłoni jedynie procę, a przede mną jest gigant rodem z Marvela z dzidą, mieczem i zakrzywionym nożem”, to masz rację, nie nadajesz się, czyli się nadajesz!

Dawid „wziął w ręce swój kij, wybrał sobie pięć gładkich kamieni ze strumienia, włożył je do torby pasterskiej, którą miał zamiast kieszeni, i z procą w ręce skierował się ku Filistynowi” (1 Sm 17,40).

A jeśli to cię nie przekonuje i szlochasz, wzdychając: „Nie mam broni, mam pod ręką jedynie oścień na woły”, to... „po nim był Szamgar, syn Anata. Pobił on ościeniem na woły Filistynów w liczbie sześciuset ludzi i on także wybawił Izraela” (Sdz 3,31).

Lub jeśli wycofujesz się na z góry upatrzone pozycje, bąkając pod nosem: „Czym mam walczyć?”,

to zapraszam do lektury Księgi Sędziów, w której Samson, „znalazłszy więc szczękę oślą jeszcze świeżą, wyciągnął po nią rękę, uchwycił i zabił nią tysiąc mężów. Rzekł wówczas Samson: «Szczęką oślą ich rozgromiłem. Szczęką oślą zabiłem ich tysiąc»”. (Sdz 15,15-16).

Jeżeli z trwogą rozglądasz się dokoła, bo z cepek w rękę młócisz na klepisku zboże, aby je jak najszybciej ukryć przed Madianitami (czyli wrogami i prześladowcami), to przeczytaj o powołaniu Gedeona: „I ukazał mu się Anioł Pana. «Pan jest z tobą – rzekł mu – dzielny wojowniku!» (...)” (Sdz 6,12). Lub jeśli wykręcasz się tekstem znanym z „katolickiej książki skarg i zażaleń”: „Pomyliłeś się. Ze mną się nie rozmawia. Jestem ostatnim z rodu Manasses”, to przeczytaj słowa, które usłyszał Gedeon: „Idź z tą siłą, jaką posiadasz, i wybaw Izraela z ręki Madianitów” (Sdz 6,14).

Idź z tą siłą, którą masz. Co to znaczy? Masz już wszystko. „Ja i Bóg – razem stanowimy większość” – Teresa Wielka miała rację.

# WYBRANY JESTEŚ

*Wiesz, że chrześcijanie też nucą pod nosem mantry? Najczęstsza, jaką słyszę, brzmi: „**Nie nadaję się**”. Spisałem więc sobie wszystkie argumenty, którymi chcę mnie przekonać moi rozmówcy, i skonfrontowałem je z tym, co na ten temat mówi Biblia i sam Kościół.*

Przeszłość, lęk, wewnętrzne zranienia, niesprzyjające okoliczności czy ludzka słabość... **Możesz przedstawić Bogu długą listę argumentów, których wspólny refren brzmi: „Nie nadaję się”, ale nie sądzę, by którykolwiek Go przekonał.**

Na każdy z argumentów, którymi pozbawiasz się szczęścia i danej Ci przez Boga godności, On ma odpowiedź. Czas uwierzyć, że Bóg zaprasza Cię do wielkich rzeczy! **Masz wszystko. Jesteś wybrany!**



## Marcin Jakimowicz

Dziennikarz, ewangelizator, autor wielu książek, w tym *Radykalnych*, *Jak się wygrywa wojny?* oraz *Antywirusa*. Prywatnie mąż i ojciec, a także wieloletni lider katowickiej wspólnoty Diakonia Świętej Rodziny.

WYDAWNICTWO RTCK  
KSIĄŻKI, KURSY  
ĆWICZENIA  
ROZWOJOWE  
WWW.RTCK.PL/SKLEP

